Nr. 16. Lwów, dnia 15. Sierpnia 1869. **Rok I.**



PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi w Niedzielę po 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna w miejscu wynosi **30** ct.; z przesyłką pocztową **36** cnt.; numer pojedynczy kosztuje **5** cnt. — **Prenumeratę miejscową i inseraty** za opłatą **4** centów od wiersza (petitem) przyjmuje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego, lub też redaktor Piotr Zbrożek Nr. 834¼ przy ulicy Krzywej. — **Prenumerata zamiejscowa** przyjmuje się pod adresem: „Administracya **Rękodzielnika** we Lwowie pod l. 834¼." Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Rolnictwo, przemysł i handel.

W społeczeństwie, w którem praca tak jest podzieloną, że każdy pracuje dla zaspokojenia potrzeb ogólnych, można rozróżnić trzy główne rodzaje zatrudnień.

Część ludności zajmuje się produkcyą płodów surowych. Jedni uprawiają rolę i zbierają owoce różnych roślin lub hodują zwierzęta, inni z głębi ziemi wydobywają ukryte skarby.

Z rozsypanych obficie darów przyrody niektóre mogą być użyte dla zaspokojenia potrzeb człowieka bez żadnego przerobienia. Świat roślinny dostarcza owoców na pokarm, drzewa na opał i budowle, zwierzęta — mleka i mięsa, — a świat mineralny niezbędnej przyprawy pożywienia ludzkiego—soli. Natura z macierzyńską troskliwością przygotowała dla człowieka te niezbędne warunki życia—lecz wystarczają tylko one do utrzymania szczupłej ilości ludzi i czynią zadość tylko najpierwszym ich potrzebom.

Ziarno zboża, trzcina cukrowa, włókno lnu i konopi, puch bawełny, skóry i wełna zwierząt, ruda kruszców — wszystkie te przedmioty produkowane przez rolników i górników są tylko s u r o w y m p ł o d e m, są materyałem, z którego dopiero praca ludzka tworzy pokarmy, odzież, sprzęty i narzędzia. Rolnictwo przeto i górnictwo dostarcza tylko materyału dla rękodzielników i przemysłowców, którzy dopiero te surowe płody przerabiają na przedmioty zdolne do użycia.

Na okaz.

Obok tych dwóch wielkich działów pracy ludzkiej istnieje trzeci, którego konieczność wynika z rozmaitości zajęć ludzkich i z odrębnych właściwości różnych krajów. Ten trzeci rodzaj zatrudnienia — handel — polega na potrzebie wymiany produktów. Kupcy pośrednicząc między rolnikami a przemysłowcami ułatwiają im sprzedaż ich produktów i nabycie innych potrzebnych.

Lecz dopóki wymiana ogranicza się tylko na produkta krajowe, handel rozwinąć się nie może. Rolnicy i przemysłowcy mogą często bezpośrednio wymieniać swoje wyroby. Dopiero kiedy m i ę d z y n a r o d o w y p o d z i a ł p r a c y wzmógł się o tyle, że każden kraj produkuje to, co może produkować najtaniej i najlepiej — wtedy i handel międzynarodowy wzrasta do olbrzymich rozmiarów i staje się dzielną dźwignią przemysłu i rolnictwa. Linie kolei żelaznych przecinają rozległe stepy i niedostępne góry; tysiące okrętów żegluje na niezmiernych oceanach, wiozą one fabryczne wyroby angielskie do południowej Ameryki, do Indyi, do Australii, a przywożą zboże amerykańskie, ryż indyjski i wełnę australską na targowicę londyńską.

Widzimy przeto, że trzy wielkie rodzaje pracy: rolnictwo przemysł i handel — są zależne nawzajem od siebie. Rolnictwo dostarcza przemysłowi materyału produkcyi — produkta zaś przemysłowe wraz z płodami rolnictwa są przedmiotem handlu. Połączone te trzy rodzaje pracy są zdolne zaspokoić potrzeby ludzkie wszystkiem, co ziemia posiada.

Zastanówmy się teraz przedewszystkiem nad wzajemnym stosunkiem rolnictwa i przemysłu.

W początkach rozwoju gospodarstwa społecznego rolnicy wykonują wiele robót przemysłowych, jak to widzimy u wieśniaków naszych; w miarę postępującego podziału pracy rolnictwo ogranicza się na właściwe mu zatrudnienia około uprawy roślin i hodowli zwierząt — wszelkie dalsze przerobienie tych płodów pozostawia przemysłowi.

Pierwszą przyczyną zależności rolnictwa od przemysłu jest zatem to, że zanim płody rolnicze staną się zdolne do użycia, muszą być przerobione w warsztatach i fabrykach. Drugą przyczyną jest ta okoliczność, że rolnicy potrzebują do pracy swej narzędzi, których sami sporządzić nie zdołają, ale zakupują je od przemysłowców. Już wieśniak uprawiający rolę wedle odwiecznego prostego obyczaju potrzebuje od kowala wiejskiego sierpa, kosy, pługa i wozu. Rolnik postępowy korzystający z wynalazków nowoczesnych — sprowadza z fabryk rozliczne maszyny.

Jasną jest przeto rzeczą, że od wzrostu przemysłu krajowego zależy wzrost rolnictwa i dobrobyt całego kraju.

Przedewszystkiem okazuje się dobroczynny wpływ podziału pracy tem, że rękodzielnicy wyrabiają narzędzia potrzebne dla rolników. Oczywiście — jak wspomnieliśmy — w miarę coraz nowych wynalazków i coraz dalej postępującego podziału pracy będą te narzędzia coraz doskonalsze. Zamiast warsztatów kowalskich powstają fabryki maszyn rolniczych. Wszystkie prace rolnicze, wieśniak nasz tylko własnemi rękami lub z pomocą koni załatwia; rolnik postępowy używa potężnego pługa poruszanego maszyną parową, używa innych maszyn do siejby i żniwa; cóż dziwnego więc, że daleko lepiej ziemię uprawia, daleko obfitsze plony zbiera?

Dla pomnożonych płodów ziemi znajduje rolnik zapewniony odbyt w fabrykach przerabiających te płody surowe. W Czechach, w pobliżu przędzalni zamieszkali wieśniacy zasiewają swoje pola lnem i konopiami i nie szczędzą pracy na pielęgnowanie tych pożytecznych roślin, bo są pewni, że właściciel przędzalni dobrze za nie zapłaci. W królestwie polskiem istnieją jak wiadomo, fabryki sukna i fabryki cukru; rolnicy tamtejsi hodują zatem wiele owiec i uprawiają buraki, z czego znaczne odnoszą korzyści.

Nie dość na tem. Liczna ludność fabryczna spożywa znaczną ilość chleba i mięsa, rolnicy mają więc zapewniony pokup na swoje zboże i bydło.

Odbyt na te wszystkie płody rolnicze jest stały i pewny, fabryki bowiem potrzebują zawsze materjału surowego do swoich produktów, a robotnicy fabryczni potrzebują żywności. W skutek tego cena płodów rolniczych nie ulega gwałtownym zmianom, ale utrzymuje się przez dłuższy czas mniej więcej na tej samej wysokości. Rolnik ma zapewniony stały dochód, odpowiedni jego pracy.

Przez pewny odbyt płodów rolniczych i przez stałą ich cenę rolnicy wkrótce dochodzą do zamożności. Mogą więc kupować i kupują coraz więcej wyrobów przemysłowych; podobnie jak wzrost przemysłu przyczynia się do rozwoju rolnictwa, tak znów wzajemnie zbogacona przez rozwój rolnictwa ludność wiejska zapewnia odbyt produktów fabrycznych. Produkta te wyrabiane w kraju z krajowego materyału, jeżeli tylko do wyrobienia ich użyto stosownych z postępem wieku narzędzi — będą oczywiście tańsze od zagranicznych, przynajmniej o cenę kosztu przywozu z zagranicy. Ztąd nowa korzyść dla całego społeczeństwa.

Obydwa te rodzaje pracy: rolnictwo i przemysł — są zatem w tak ścisłym związku, że tylko razem i wspierając się wzajemnie rozwijać się mogą.

Zachodzi jeszcze wątpliwość: czyli międzynarodowy podział pracy nie uwalnia od tej konieczności? czy nie byłoby może stosownem, aby tylko niektóre kraje zajmowały się przemysłem a inne rolnictwem?

Obecnie stosunek taki istnieje — jak wspominaliśmy poprzednio — między krajem naszym a sąsiednimi krajami niemieckimi. Przemysł fabryczny u nas prawie nie istnieje — zaledwie tylko rzemiosła warsztatowe się utrzymują. Kraj nasz zajmuje się tak przeważnie rolnictwem, że jest wielu, co twierdzą nawet, że jesteśmy narodem rolniczym, że tylko ten rodzaj pracy przystoi naszemu usposobieniu i naszym zdolnościom!

Odpowiedzią najlepszą na takie zdanie jest historya ludzkości, która wykazuje, że każden naród europejski w początkach społecznego rozwoju, przy niezupełnym podziale pracy — był narodem rolniczym. a niemógł dalej postąpić na drodze cywilizacyi, jeżeli nie utworzył własnego przemysłu.

Widzimy, jakie bogactwa gromadzi przemysł w zachodniej Europie, podczas gdy nasz kraj rolniczy coraz więcej podupada. Hojną ręką wyposażyła przyroda ziemię naszą we wszystko co nam potrzeba — lecz my tylko wydobywamy z ziemi surowe płody, sprzedajemy je tanio i kupujemy wyroby niemieckich fabryk. Oczywiście, że handel nie załatwia tego darmo, że opłacamy oprócz kosztów podwójnego przewozu, także zyski kupców.

Cena zboża naszego jest zawisłą przeważnie od stosunków zagranicznych, od urodzaju w Węgrzech lub w Mołdawii, od przygotowań wojennych. Dla braku zakładów przemysłowych nie można myśleć o uprawie takich płodów, które są materyałem fabrykacyi. Nic dziwnego zatem, że zysk z uprawy ziemi zaledwie wystarcza na opłacenie podatków.

Nasze domowe sprzęty, narzędzia, ubiór, niemówiąc już o przedmiotach zbytkownych — wszystko to bywa sporządzone za granicą, chociaż nam materyałów surowych nie braknie. Corocznie te miljony pieniędzy, które otrzymujemy za nasze zboże, a zatem cały zysk rocznej pracy, wydawać musimy za fabrykaty obce — jest przeto rzeczą całkiem naturalną, że tylko obcy na nas się bogacą.

Jaśko Kawka.

— Mój Jasiu mówił p. Mateusz źle bardzo, że ci utrudnili chodzić do szkoły; poczekaj przyjdzie jeszcze pora kiedy się porachujemy z tymi zawłokami, cywilizatorami, ale jakoś ciężko się człowiekowi doczekać. A tu tak cicho w świecie jakby ludzi nie było. Ani wojny nie ma żadnej, ani nawet zatargów. Moskale z Niemcami idą ręka w rękę. Ale czekajmy, a pracujmy przecie to tak zawsze być nie może. I że to pan Bóg się nie zlituje nad nami! Ba! jak się ma litować kiedy my sami swojej sprawy nie pilnujemy, każdy gdzieś idzie i ucieka, a na brata się nie ogląda. Gdyby się wszyscy wzięli za ręce toby inaczej było. Toby nas lada dureń nie otumanił. A tak osobno nawet człowiekiem, taki gryzipiórka, taki ladaco jak ten kancelista Kane pomiata. Ej mówiłem już naszym tyle razy, bracia weźmy się za ręce i trzymajmy się, jak jeden mąż, to nas żaden wróg nie przemoże. Ale gdzie tam, człowiek jak łopatą w głowy kładzie i tłumaczy, a żaden nie słucha. Kiwają głowami i potakują, a gdy przyjdzie do czego — każdy uszy popuści. Kto chce co zyskać, musi silnie stać przy swojem... Człowiek mówi, bo to boli i może już między nami starymi sprawa się nie polepszy, bo stary robi wiele bez przekonania tylko z przyzwyczajenia i co gorsza nie daje się przekonać, ale wy młodzi możecie w świecie dużo dobrego sprawić. Dla tego przypatrzcie się zastarzałym przesądom i niedołęstwu, abyście tego mogli się wystrzegać. — Przestał mówić, zamyślił się wpatrzywszy się w poważną twarz Jasia. A on patrzył spokojnie, ale oczy błyszczały, widać chłopiec połykał każde słowo swego opiekuna. Westchnąwszy głęboko zapytał młodzieńca.

— Cóż będziesz robić dalej?

— Nie wiem odpowiedział.

— Ojciec życzył sobie, abyś kończył szkoły. Chciał cię koniecznie wykierować na uczonego człowieka. Teraz tu ci chodzić nie wolno do żadnego zakładu naukowego, może byś pojechał do Węgier i tam się wpisał do gimnazyum? A możeby się zapytać twojej matki?

— Pewnie może mama zechce, abym dalej chodził do szkoły?

— Ale to koszta będą wielkie, a nie wiem czy na to przystanie, choć widzisz ja sam nie bardzo bym sobie życzył, abys kończył szkoły.

— A cóż mam robić? Czy mam pójść na gospodarstwo mamie pomagać?

— Ej gdzież znowu, ja o tem nie myślałem, bo widzisz nie ma tam tak bardzo na czem gospodarować. Kilkadziesiąt morgów pola. Sama sobie radę dać może.

— Więc cóż mam robić?

— Posłuchaj uważnie co ci powiem. Przypuszczam, iż będziesz chodził do szkoły, ukończysz gimnazyum, i pójdziesz do wyższych szkół na uniwersytet do Lwowa. Ale i to będzie kosztować. Wreszcie porobisz egzamina i zostaniesz urzędnikiem, biurokratą, gryzipiórą. Co dziś urzędnik uczciwy i Polak, to żeby był mądry jak Salamon, to nie dosłuży się niczego. Ot widzisz, cały grosz co się łożyło na wychowanie, to jakby w błoto rzucił! A potem jeżeli człowieka nie uszanuje, to zacisnę pięść i pomyślę, że to gałgan przybysz, co u siebie chleba nie znalazł i wyrzucili go jak śmiecie, to i my gdy czas przyjdzie tego śmiecia się pozbędziemy, ale jeżeli nasz Polak zapomni się, to boli, to tak jak źwierzę co własne młode pożera.

— Nie — niechcę być urzędnikiem.

— Dobrze mój Jasiu, bo widzisz nie dość, że ci każą zapomnieć o własnej mowie i szczuć będą na własnych braci, ale cóż za zapewnienie losu? Nie podobasz się, albo zmienią się stosunki, zmieni się ministeryum i oddalą cię, cóż wtenczas zrobisz? Będziesz musiał pójść na grunt twojej matki i wydzierać jej od ust tę strawę, zamiast co byś jej miał jeszcze dodawać. A jeżeli czego Boże uchowaj! nieszczęście wydrze ci ten kawał rodzicielskiej ziemi, a ciebie z urzędu napędzą, toś został żebrakiem. Chyba przywiesić torbę przez plecy, albo pójść tłuc kamienie przy drodze.

— Nie — nie będę urzędnikiem, ale co mam robić, powiedział Jasio.

— Dobrze, słuchaj mojej rady. Spodziewam się, że i dalsze moje myśli trafią do twego przekonania. Nie jeden powie ci, zwichnęli twoję karyerę, wydaliwszy ze szkól, a ja bym myślał, że ci świat otworzyli, który był przedtem dla ciebie zamkniętym. Dla nauki pracować nie będziesz, już i tak męczyłeś książki przez lat ośm, teraz radzę ci rzucić się w świat praktyczny. Widzisz ja z powstania 1831 roku wyszedłem z niczem. Nauk nie miałem, byłem na wsi pisarzem i musiałem stać przy progu przed jaśnie wielmożnymi, dogadzać ich kaprysom i zachciankom. W powstaniu wolno oddechać się nauczyłem. Poznałem wartość człowieka. Śmieszyć mię zaczęły wszystkie tytuły i z obrzydzeniem myślałem o dawnem upokorzenie. Panowie przestali mi być jasnymi, ale jasną się dla mnie stała prawda, że muszę stanąć sam w świecie o własnych siłach, zdobyć sobie między ludzmi pracą miejce i poważanie. Inaczej mi się roiło w powstaniu, którego smutny koniec rozwiał moje marzenia. Zamiast wrócić do dawnej służby jednemu, postanowiłem służyć wszystkim. Poszedłem do ślusarza i po ciężkiej pracy czteroletniej zostałem czeladnikiem. Umiałem pracować i oszczędzać, założyłem po kilku latach warstacik ot w tym samym domu, ale wtenczas jeszcze nie moim. Później się ożeniłem i dom kupiłem i kawał pola na ogród i ot dziś jestem niezawisłym człowiekiem... Cóż Jasiu czym dobrze zrobił?

— Dobrze odpowiedział Jasio, i ja tak chciałbym postąpić.

— Teraz widzę żeś rozumny chłopiec i nie zarażono cię w szkole niemiecką zarozumiałością. Bo widzisz to taki sposób uczenia jest w tych biurokratycznych szkołach kierowanych przez Niemców. Nauczyć nie nauczą cię niczego, ale w wychodzących ze szkół uczniów wmawiają, że są uczonymi. I wyjdzie niejeden głupiec, jak stołowe nogi, ale przybliż się do niego, to nosa w górę zadziera. Po tem łatwo poznasz niedowarzonego wychowańca zawędrowanych mędrków niemieckich. — Jakież rzemiosło byś obrał?

— Będę się uczył ślusarki.

— Tem lepiej będziesz pod mojem okiem. Będziesz więcej korzystać, niż gdzieindziej i prędzej będziesz mógł zostać czeladnikiem.

Tak się kończyła narada między Jasiem i p. Mateuszem. Matka przyjechała; także zgodziła się z tem postanowieniem. Więc rozpoczęły się lata praktycznej nauki dla wypędzonego ze szkół ucznia.

Jak biczem trzasł, spłynęły trzy lata pracy. Jasio wyrósł i zmężniał. Piersi mu się rozrosły i meszek rzucał się na twarzy. Było to w dzień św. Michała Kawka miał zostać czeladnikiem. Gdyby w większem mieście toby zeszli się na radę mistrzowie i po dokonaniu różnych formalności mianowaliby chłopca czeladnikiem. W małem mieście, oprócz p. Mateusza nie było więcej ślusarzy chrześcian, tylko było jeszcze kilku wyznania mojżeszowego, a ponieważ to były czasy inne niż dzisiaj, religia stanowiła znaczny przedział, więc obowiązek wyzwolin chłopca przypadł na samego Mateusza. Jasio już dawno wiedział, kiedy ma zostać czeladnikiem.

Piękna była pogoda jesienna. Z rana odezwały się dzwony kościoła, i płynęły głosy i tony daleko po nad spokojnem miastem na pola. Ludzie suną do kościoła. Idą też nasi znajomi. Po drodze rozmowa się toczy.

— Ty u mnie od dziś Jasiu jesteś starszym, podług zwyczaju wolno ci iść z laską i palić cygaro. Jeżeli chcesz mogę ci darować jedne z moich i kupię cygaro.

— Na co mi tam laski, mój ojcze, mam zdrowe nogi. Laskę powinno się nosić tylko z potrzeby. Zdaje mi się że i przed pół rokiem bylibyście mi dali laskę gdybym was był oto poprosił.

— Pewnie — ale ja nie nalegam na ciebie mówię tylko, jeżeli chcesz. Ja jestem mistrzem a laski nie noszę, bo mi nie potrzeba. Zresztą, czy ten kawał kija człowieka przeinaczy, albo doda rozumu?

— Ja sądzę tak samo, a cygara także palić nie mam ochoty. Nie umię znaleść smaku w kurzeniu, i nie czuję potrzeby.

— Tem lepiej, rzekł p. Mateusz. Ale od dziś mój kochany masz u mnie dzienną płacę.

— Nie mój ojcze, ja tego nie chcę, dacie mi, co potrzebuję. Dacie jeść i ubranie, ale pieniędzy nie chcę.

— Lepiej synu będzie, gdy weźmiesz pieniądze. Jeść z nami będziesz tak, jak to było do dnia dzisiejszego. Oprócz tego dam ci dzienną płacę, to jest ustąpię ci część mego zarobku. Trzeba, abyś się nauczył obracać pieniądzmi. Kupisz za nie co chcesz i co ci się podoba.

— Niech i tak będzie, ale mnie się zdaje że taka interesowność z mojej strony, ostudzi wasze dobre serce dla mnie sieroty.

— Nie — zawsze cię jak syna uważać będę.

W tej chwili Jaśko byłby się rzucił opiekunowi na szyję, ale na ulicy jakoś mu się zdawało nie stosownem. Popatrzył tylko łzawem okiem, na poważną postać swego towarzysza i milcząc zbliżał się z nim do kościoła. Przed kościołem witali się z nim znajomi mieszczanie, kilku z nich zaprosił pan Mateusz do siebie na obiad. Weszli do kościoła, pomodlili się i wracają do domu. Przed gankiem czekała Kaziunia na powracających. Trzynastoletnia dziewczynka, skromnie, ale czyściutko ubrana. Rzuciła się ojcu na szyję i śmiejąc się wesoło, pytała czy jej tak ładnie w tej nowej białej sukience. Ojciec pochwalił. Teraz zwróciła się z uśmiechem do Jasia:

— Jaki ty będziesz hardy braciszku, dotychczas byłeś Jasiem a od dziś wszyscy będą cię panem Janem nazywać.

— Dajże pokój Kaziuniu, czy mi to co szkodzi, albo pomaga?

— Niby się droży, a pewnie się z tego cieszysz. Ja sama już nie śmię mówić inaczej, tylko panie Janie.

— Niech i tak będzie, to ja do ciebie mówić będę panna Kazimierza.

— Nie będziesz, bo ja nie chcę i nie pozwalam.

— Jeżeli nie pozwalasz, muszę cię słuchać Kaziuniu, i ja dla ciebie zawsze Jasiem zostanę, gdy cię pięknie poproszę.

— Niech będzie — zgoda. Chodź do pokoju, słyszysz mama nas woła na kawę.

Weszły dzieci pod ręce się trzymając. Kaziunia grymaśnie zwieszona obiema rękami na silnem ramieniu młodzieńca. Zasiedli do kawy. Stół białem obrusem nakryty, czyściutkie szklanki stały na szklannych podstawkach. Na stole leżały bułeczki i bochenek białego chleba. Matka po kolei nalewała kawę i śmietankę i stawiała szklanki przed siedzącymi. Co dnia w kaźni huk i zgrzyt pilników dziś cichutko, na św. Michał robotnicy i pomocnicy rozeszli się do miasta. Tak cicho w tym spokojnym domku, tak czysto w pokoju gdzie siedzieli nasi znajomi, że niktby spojrzawszy na tę rodzinę nie powiedział od razu, że to rodzina slusarza i tylko o ścianę od warsztatu oddalona. P. Mateuszowa zwróciła się do męża:

— Trochę się z kawą spóźniłam, ale czekałam na matkę Jasia, kiedy nie nadjeżdża, to chyba już pijcie, a ja dla niej zostawię.

— Od nas zawsze trudno się wybrać, bo nasi parobcy zanadto powolni. Mama jeszcze nigdy przed objadem nie przyjechała, ale dziś.

— I ja myślałem, że dziś na twoje wyzwoliny przyjedzie wcześniej.

— Jego mama go nie kocha, mówiła Kazia, moja z pewnością by już tu była, gdyby do mnie jechała.

— Nie rób mu przykrości moje dziecko, powiedział ojciec, grożąc dziewczynce.

— Cóż Jasiu pójdziesz w świat, wydoskonalić się w rzemiośle, zapytała p. Matuszowa:

— Jak myślisz Jasiu, dodał Mateusz.

— Ja bym chciał jeszcze zostać u was ojcze ze dwa lata i już jeżeli mam dostawać pieniądze, chcę uskładać tyle, aby mi w podróży wystarczyło. Wprawdzie wszędzie mogę za-

robić, ale zawsze lepiej mieć gotowy pieniądz w kieszeni, wtenczas mniej będę zależnym od drugich.

Słusznie mówisz, człowiek powinien się przed wszystkiem starać o niezawisłość, powinien stać o własnej sile i nie oglądać się na czyjąś łaskę. Patrz jak to dobrze, żeś nie pojechał do Węgier dla ukończenia nauk. Dziś twoi koledzy są w 8mej klasie, jeszcze cały rok im brakuje nim skończą szkoły gimnazyalne, a jeszcze nim wszystkie nauki, i nim pozdają egzamina, najmniej potrwa lat cztery. I są do tego na łasce niemieckich profesorów, co w każdej chwili mogą ich tak, jak ciebie wydalić za to, że się Polakami rodzili. Ty już jesteś człowiekiem. To masz, co zapracujesz, a źle ci tu w jednym warsztacie, przechodzisz do drugiego, i idziesz do innego miasta, jeżeli ci się w jednym nie podobało.

— I nie będę urzędnikiem, dodał Jasio, ani nie potrzebuję się nigdy zapierać swego narodu, ani sprzedawać go jak Judasz. Nie boję się, aby mię jak jakiego urzędnika oddalono z miejsca przy jakiej nowej organizacyi. Świat mojej roboty zawsze potrzebować będzie. Dziękuję wam ojcze, żeście mną tak rozumnie pokierowali, to mówiąc ujął Jasio rękę p. Mateusza i serdecznie ją ucałował.

Ranek płynął dalej, słońce się podnosiło. Przed obiadem przyjechała Jasiowa matka, zeszli się zaproszeni na obiad mieszczanie. Postawiono dwa stoły w ogrodzie, bo w pokoju miejsca nie było. Przy obiedzie siedzieli także towarzysze i praktykanci z warstatu. Wszyscy jedli, pili, bawili się i cieszyli. Obiad się przeciągnął do wieczora, wieczerza do północy. W zgodzie rozeszli się wszyscy do domów.

Nazajutrz rano, p. Mateusz i Jasio i towarzysze w pracowni, kuli i klepaki. Matka Jasiowa wyjechała do domu, Kaziunia poszła do książki się uczyć, sąsiedzi w pracy u siebie byli zajęci. Blado niebieskie niebo sklepiło się nad miastem, poźno zeszło jesienne słońce i przyglądało się chłodno opadającym pożółkłym liściom, obdartym sterczącym czarnym drzewom i białym dymkom miejskich kominów.

Dwa lata znowu spłynęły w pracy dobrym ludziom, a leniwo, jak żółwie przelazły bezczynnym próżniakom. Nasz młodzieniec rozpoczął dwudziesty rok życia. Już mu za długo było na jednem miejscu. Zdawało mu się, że gdzieś za górami inne go szczęście oczekuje. W piersiach mu grała krew młoda, oko ogniem błyszczało, a w głowie się snuły dziwne jakieś myśli. Jego koledzy szkolni już pokończyli gimnazyum i już rok jeden chodzili gdzieś daleko na uniwersytety. Przedtem z kilkoma z nich schodził się nie raz i gawędzili. On po pracy, oni po nauce. Nieraz wymieniali sobie książki do czytania, albo wierszyki. Pan Mateusz sam chętnie czytywał, a przy nim Jasio nie zaniedbywał się także. Chciał przecie wiedzieć co się w świecie dzieje? Wieczorami najczęściej teraz on lub Kaziunia głośno czytali, a reszta rodziny słuchała. Teraz gdy zabrakło młodemu młodych towarzyszy, zatęsknił za szerszym światem, który znał już z książek. Oszczędzona sumka dość okrągła pieniędzy dodawała mu odwagi. Z myślą swoją zwierzył się opiekunowi, który to pochwalił i nawet radził, aby teraz kiedy młody jeszcze udał się w świat na wędrówkę, wyćwiczył się w robocie i poznał przemysł za granicą.

Było to w maju, drzewa w świeżą zieloność się ubierały i kwiaty z pod ziemi wytryskały, czem raz nowe i piękniejsze. Nazajutrz Jasio ma wyjechać do Lwowa. Matka jego od paru dni przyjechała, aby się nacieszyć synem przed wyjazdem. Wszyscy siedzieli przy obiedzie ostatni dzień z Jaśkiem. Smutno im było. Mało mówiono. Kobiety łzawo w chłopca się patrzą i jemu także nie wesoło. Kaziunia już w szesnastym roku, śliczna jasnowłosa panienka dużem niebieskiem okiem spoczęła na twarzy Jasiowej. Musi jej być żal za braciszkiem, nic nie jadła przy obiedzie. Gdy wstawano od stołu, nie mogąc się od łez powstrzymać, zakręciła się po pokoju i wyszła do ogrodu.

(C. d. n.)

Przegląd stowarzyszeń rękodzielniczych.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników lwowskich odbyło się w niedzielę dnia 1go sierpnia o godzinie 3ciej popołudniu. Przewodniczący p. Augst Mayer zagaił posiedzenie. Sekretarz p. Huczkowski czytał protokół poprzedniego walnego zgromadzenia. Potem odczytał p. Starak skarbnik, sprawozdanie ze stanu kasy towarzystwa:

Majątek Stowarzyszenia tworzy fundusz zaliczkowy, fundusz inwalidów, wdów i sierót, i fundusz rezerwowy.

A) *Fundusz zaliczkowy.*

Do funduszu zaliczkowego wpłynęło z kwot zaoszczędzonych w miesiącu marcu, kwietniu, maju i czerwcu w sumie	429 złr.	85 c.
Z wydanych pożyczek w sumie 1079 złr. w. a. prowizya	42 „	99 „
razem	472 „	84 „

B) *Fundusz inwalidów, wdów i sierót.*

Dary członków honorowych dotychczas złożone	110 „	50 „
W książeczkach galic. kasy oszczędności nr. 2022 i 2870 z różnych dochodów zebrane w r. 1862	533 „	60 „
Prowizya od tychże pieniędzy odebrana .	129 „	95 „
Wkładki członków rzeczywistych po 2 centy tygodniowo	68 „	83 „
razem	842 „	88 „

i jedna obligacya indemn. darowana od hr. Russockiego nr. 23126 na 100 złr. nominalnej wartości.

C) *Fundusz rezerwowy.*

Dary członków honorowych, którzy wyraźnie na pierwsze urządzenie tegoż Stowarzyszenia przeznaczyli	12 „	50 „
Z rozprzedaży książeczek, statutów i innych druków	25 „	72 „
Z taks wpisowych od członków rzeczywistych	223 „	25 „
Prowizya od obligacyi indemnizacyjnej .	34 „	77 „
razem	296 „	24 „

Ogół majątku Stowarzyszenia z końcem czerwca wynosi . . . . 1611 złr. 96 c.

Odtrąciwszy różne wydatki administracyjne . . . . 250 „ — „

Pozostaje stan kasy tegoż Stowarzyszenia 1361 „ 96 „

(Podpisano): *August Mayer*. dyrektor. *Józef Starak* skarbnik. *Klemens Huczkowski*, sekretarz. *Franciszek Schütz* kontrolor.

Po załatwieniu spraw pieniężnych towarzystwa postawił p. Ł. Skerl wniosek, aby walne zgromadzenie stow. wzajemnej pomocy uchwaliło, by wszyscy członkowie tego towarzystwa należeli także do „Gwiazdy“. — P. Hodak poparł poprzedzającego mowcę, ponieważ już i tak kancelarya towarzystwa jest w lokalu stowarzyszenia „Gwiazdy“ i w wielkiej części oba te towarzystwa z tych samych składają się członków.—P. Mayer proponuje, aby dla uproszczenia poborcy tow. wzajemnej pomocy wybierali także wkładki dla towarzystwa „Gwiazdy“. — Skerl sprzeciwia się temu lecz sądzi, by członków wstępujących do tego towarzystwa odsyłać do balotu wydziałowi „Gwiazdy“. — Mayer jest przeciw temu, ponieważ dyrekcya przy przyjmowaniu uważa także na wstępujących i przyjmuje tylko ludzi prawnych i moralnych. — Stokaluk wyraża życzenie, aby wszyscy stowarzyszeni „Gwiazdy“ należeli do towarzystwa wzajemnej pomocy. — Skerl zwraca uwagę, że o tem nie my, ale towarzystwo „Gwiazdy“ stanowić może. — Zubalewicz nie sprzeciwia się temu, aby członkowie tego towarzystwa należeli do Gwiazdy, ale sprzeciwia się takiej uchwale, ponieważ to może wyglądać, że Gwiazda się prosi, a nieprzychylni mogliby sądzić iż upada. — Tadeusz Romanowicz: Powinniśmy się starać podnieść oba towarzystwa i dla tego popiera wniosek p. Skerla, a wcale się nie zgadza z tem jakoby to ubliżało „Gwieździe.“ Większa część członków stow. należy do Gwiazdy a nieprzystąpienie kilkunastu do dwudziestu członków nie osłabi Gwiazdy. Dyrekcya ma prawo przyjąć zgłaszającego się do stowarzyszenia, lub nie, więc zgromadzenie obecne daje dyrekcyi instrukcyę, aby tylko takich przyjmowała który się wykażą, iż należą do „Gwiazdy“. — Twardowski chce, aby przystąpiono do głosowania. — Skałkowski stawia poprawkę, aby w razach nadzwyczajnych dyrekcya miała prawo uwolnić członków obarczonych familią od obowiązku należenia do Gwiazdy.—Bauer radzi nie robić żadnych wyjątków, ponieważ potem każdy usuwać się będzie. Po przemówieniu pp. Piątkowskiego i Baczyńskiego przyjęto wniosek Skerla z poprawką Skałkowskiego. Poczem posiedzenie zamknięto.

Wydział stowarzyszenia rękodzielników lwowskich p. n. „Gwiazda“ zawiadamia szanownych członków honorowych i zwyczajnych, iż z powodu niesprzyjającej pogody d. 8. b. m. odbyć się mająca wycieczka, połączona z loteryą fantową na dzień 15. b. m. odłożoną została. Miejsce wycieczki tak jak dawniej w lasku krzywczyckim za rogatką łyczakowską, początek o godzinie 3ciej po południu. Wieczór towarzystwo powróci z pochodniami i muzyką.

Lwów dnia 10. sierpnia 1869.

Z wydziału „Gwiazdy“ Adolf Aleksandrowicz.

Odkrycia i wynalazki.

Bajcowanie drzewa., udzielił Wilhelm Schmidt, rzeźbiarz w Trier gazecie „Gewerbehalle.“ —

Bajcowanie na czarno. Drzewo dębowe albo orzechowe bajcowane na czarno udaje doskonale hebanowe drzewo. We wrzącej wodzie rozpuszcza się 4 łuty wyciągu drzewa błękitnego (kampeszy), czego w sklepach z farbami dostać można; a mianowicie do 4 łutów wyciągu bierze się 1 kwartę (prawie 2 funty) wody. Tem rozpuszczonem kipiątkiem pomazuje się szczotką drzewo, które chcemy bajcować. Potem rozpuszcza się 1 łut chrom- kali tak jak tamto w pół kwarcie wody, pomazuje się tensam kawał drzewa, nim pierwsze malowanie wyschło rozpuszconem kali, które także musi być kipiące, tym sposobem we włóknach drzewa powstaje atrament chromowy, i drzewo czernieje. Niebieskawa barwa zupełnie zamienia się w mocno czarną, jeżeli się ubajcowany kawałek, chociaż zupełnie suchy pomaże lnianym olejem. Mniejsze kawałki można całkiem w płyn włożyć, większe pomazać raz lub dwa razy.

Cennik towarów.

Skład główny wyrobów z fabryki Alfreda hr. Potockiego we Lwowie plac maryacki p. l. 19.

Skór wyprawnych różnego gatunku.

sztuka 1	Blank wołowe czarne,	od	złr.	15,	do złr.	30.
„	„ „ „ maszynowe	„	„	18,	„ „	40.
„	„ „ „ Ałunowe	„	„	12,	„ „	30.
„	„ „ krowie czarne	„	„	8,	„ „	15.
„	„ „ „ szare	„	„	8,	„ „	16.
„	„ „ „ Ałunowe	„	„	6,	„ „	15.
„	„ Podeszwy woło. mastryk.	„	„	18,	„ „	40.
„	„ „ „ polskie	„	„	14,	„ „	25.
„	„ „ „ krowie	„	„	7,	„ „	15.
„	„ Jucht czarny	„	„	5,	„ „	12.
„	„ „ szary	„	„	5,	„ „	13.
	Skóry {szare bunt	„	„	18,	„ „	45.
	Cielęce {czarne „	„	„	14,	„ „	25.
	Skóry kozłowe „	„	„	24,	„ „	35.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Sasów 7. b. m. Jadąc ze Złoczowa do Brodów napotykamy miasteczko Sasów. Bawiąc tu dni kilka spostrzegłem, że rękodzielnictwo jest tu wcale piękne, szczególnie garbarstwo, kowalstwo i kołodziejstwo. Niktby nie myślał, że wyroby tak lichej mieściny w daleki świat się rozchodzą. Skóry do wyprawy z dalekich stron tu zwożą, kołodzieje i kowale wyrabiają węgierskie wózki, bryczki a nawet powózki z rysorami i bez z nakryciem lub też bez według życzenia, które w świecie zapewne za niemieckie uchodzą — brak tylko porządnego rymarza w połączeniu z lakiernikiem. Szmuklerstwo lżejsze rękodzieło w rękach starozakonnych.

Widząc przed sobą rozsądnego i do rzeczy obywatela-rękodzielnika tutejszego, poznałem z mowy, że Waszego czasopisma nie zna; zaproponowałem mu prenumeratę, na co z największą chęcią przystał.

Trzeba i to tutejszym rzemieślnikom przyznać, co się mało gdzie zdarza, iż zabaw w szynkach nie znają, w niedzielę lub

święta schadzają się do prywatnych domów i tu rozmową przepędzają czas — być może, że jeden przykład zachęci drugich, gdy Wasze czasopismo poznają. (F. Ha.)

Kazimierz Wielki, król Polski po pięciu wiekach z grobu do nas przemawiający. Pod tym tytułem wyszła w Chełmnie książeczka pana Ignacego Danielewskiego, z portretem króla Jana Kazimierza. P. Danielewski znany pisarz i w tej książeczce historję króla chłopów znakomicie przedstawił. Czytającemu się zdaje, że widzi przed sobą to wszystko o czem ta książeczka mówi, dla tego jak najsumienniej polecamy ją wszystkim naszym czytelnikom. Jednakowoż wypada jednę zrobić uwagę. Pan D. powiada, że to źle, że teraz szkoły u nas nie są w rękach księży, tak jak to dawniej było. Osobistego sądu nie wydajemy, ale odwołujemy się do wszystkich ojców, do całego ludu wiejskiego i zapytujemy, czy nauka była lepsza przed kilku laty kiedy jeszcze szkołami rządziły konsystorze, czy teraz lepiej u nas uczą w szkołach od czasu, gdy rada szkolna kieruje nauką? Najlepszym dowodem, że teraz więcej dba zarząd świecki o szkoły, niż dawniejszy duchowny jest to, że nie ma miesiąca, w którymby kilku nowych szkół nie otworzono. Zresztą pominąwszy ten jeden punkt, polecamy wszystkim tę książeczkę. Cena jej z przesyłką będzie kosztować 10 krajcarów. Drugą książeczkę wydał p. Danielewski teraz pod tytułem: *O Unji lubelskiej.* Cała książeczka kosztuje tylko 7 ct. w. a., a jest bardzo gruntownie napisana. Słowa w niej płyną jak woda i dają doskonale wyobrażenie czytelnikom, o dzisiejszej rocznicy i o wielkiem historycznem zdarzeniu połączenia dobrowolnego dwóch wolnych narodów. Jeżeliby kto sobie życzył nabyć taką książeczkę, a radzilibyśmy każdemu to uczynić, niech napisze do redakcji „Rękodzielnika“ i przyszle pieniądze, to my się z panem Danilewskim porozumiemy i przeszlemy żądane książeczki.

Na obchód rocznicy Unii lubelskiej złożyli w redakcji „Rękodzielnika“: P. Panasiewicz zebranych na dworcu kolei Karola Ludwika we Lwowie między towarzyszami w warsztacie 28 złr. 40 ct. dnia 2 b. m., do której się pyczynili pp. Panasiowicz Adam, blacharz 30 ct. Köller Józef, stolarz 50 ct. Jaskulski Filip, rymarz 20 ct. Kubicki Michał, slusarz 20 ct. Pietrzyk Szczepan, blacharz 50 ct. Rudkiewicz Michał, slusarz 50 ct. Haurelik Michal, kowal 30 ct. Zacharasiewicz Mikołaj, kowal 20 ct. Galiński Alfred, kowal 20 ct. Walentin Jan, kowal 50 ct. Olejarczyk Franciszek, kowal 30 ct. Markiefka Karol, slusarz 30 ct. Schram Karol, kotlarz 20 ct. Błoński Jan, slusarz 20 ct. Duda Karol, slusarz 20 ct. Dębiński Bronisław, slusarz 40 ct. Schumer Michał, stolarz 30 ct. Schumer Wojciech 30 ct. Wolanin Jędrzej, slusarz 1 złr. Schram Feliks, slusarz 30 ct. Kolasa Michał, blacharz 20 ct. Kuczera Franciszek, stolarz 30 ct. Zawój Wojciech, stolarz 50 ct. Bri. Antoni, slusarz 50 ct. Ruzyczka Jozef, slusarz 30 ct. Rybiński Jędrzej, slusarz 20 ct. Siwiński Józef, stolarz 40 ct. Kaczoroski Michał, slusarz 20 ct. Baczyński Stanisław, slusarz 20 ct. Baczyński Jędrzej, kotlarz 20 ct. Baczyński Piotr, lakiernik 10 ct. Brzyski Ferdynand, maszynista 1 złr. Reiman Fryderyk, kotlarz 30 ct. Geschöpp Rudolf, slusarz 1 złr. Swiątkowski Jan, kotlarz 50 ct. Homański Józef, kowal 50 ct. Lisoski Stanisław, kowal 50 ct. Sliwiński Józef, slusarz 30 ct. Magierowski Damary, slusarz 40 ct. Pączka Jan, kowal 40 cr. Pirogoski Karol, slusarz 40 ct. Szmigielski Antoni, slusarz 20 ct. Pańkiewicz Tomasz, slusarz 20 ct. Zeger Jozef, nożownik 20 ct. Strusiński Ignacy, slusarz 20 ct. Jorgo Pętu, tokarz 50 ct. Solski Józef, tokarz 20 ct. Hauzer Ferdynand, slusarz 50 ct. Wierzbicki Alojzy, slusarz 20 ct. Wąsowicz Zygmunt, lakiernik 20 ct. Kopecki Józef, slusarz 20 ct. Taszka Wicenty, tapicer 20 ct. Arłamowski Karol, tokarz 20 ct. Jakliński Ludwik, slusarz 30 ct. Stencel Antoni, siodlarz 20 ct. Hora Jozef, siodlarz 20 ct. Hryniewicz Mikołaj, slusarz 20 ct. Taff Robert, slusarz 20 ct. Mirzwiński Jan, lakiernik 30 ct. Szyszkoski Stanisław, slusarz 20 ct. Daszkiewicz Juljan, slusarz 30 ct. Pahler, stolarz 20 ct. Mone Franciszek, stolarz 10 ct. Zając Wicenty, slusarz 40 ct. Skrzypka Władysław, slusarz 50 ct. Cymerman Antoni, slusarz 50 ct. Abel Narcyz, bronzownik 20 ct. Fijalkoski Stanisław, tokarz 40 ct. Szefczyk Józef, slusarz 50 ct. Biliński Juljan, slusarz 20 ct. Klemens Filip, slusarz 30 ct. Łagoski Władyslaw, slusarz 20 ct. Winter Józef, slusarz 20 ct. Szczudłoski Stanisław, odlewacz (giser) 20 ct. Wojtuszyński Antoni, slusarz 20 ct. Kajetan Zomber, stolarz 50 ct. Jasiński Wojciech, slusarz 30 ct. Pocharecki Feliks, kowal 20 ct. Latuszkiewicz Stanislaw, stolarz 50 ct. Asyjan Karol, slusarz 20 ct. Wojtanowicz, lakiernik 20 ct. Rutz Piotr, slusarz 50 ct. Paszkiewicz Jan, lakiernik 30 ct. Lorenc Józef, slusarz 50 ct. Baratynowicz Karol, slusarz 50 ct. Wyrczycki Franciszek, stolarz 20 ct. Dzikiewicz Jan, slusarz 20 ct. Członkowie stowarzyszenia „Gwiazdy“ 3 złr. 48 ct. Towarzysze warstasu na dworcu kolei w Przemyślu 15 złr. PP. Müller, Ungschajer, Kiszakiewicz, Schindler, Starobrzański, Zemanek, Kamiński, Gotwald, Malec, Makulski, Stojewski Franc, Maćkiewicz, Kuźniarz, Radziszewski, Niunkiewicz, Chrobak, Matzner, Osiński, Grzeliński, Frankoski, Szarkiewicz, Tyll, Zapałowicz, Nowaryta, Cezar, Gmitrowski, Jurczak, Winter, Jaszkowski, Szczur, Radon, Tortuna, Grzybek, Polak, Lewicki, Piekarski, Laszkiewicz, Prokopski, Popielski, Relikowski, Wąsikiewicz, Lisiewicz, Strojik, Krzen, Pomorski, Schneufert, Słojanowski. P. Adam Panasiewicz zebrane 3 złr. 50 ct. między towarzyszami: Górski Karol, slusarz 50 ct.; Karol Strzelecki, slusarz, 50 ct.; Kuziński Franciszek, slusarz 40 ct.; Władysław Rzehak, slusarz 60 ct.; Michał Szelecki, kowal 30 ct.; Baczyński Juljan, slusarz 30 ct.; Jan Jaworyk, stolarz 30 ct.; Józef Schier, slusarz 20 ct. — p. Antoni Pawłowski 1 złr. w. a. Razem z poprzedzającemi wynoszą składki złożone w redakcji „Rękodzielnika“ 60 złr. 73 ct.

Na medaliki złożył w redakcji p. A. Gondecki 3 złr. w. a.

Losowanie premiów z fundacji ś. p. Wincentego Łodzia Ponińskiego dla ubogich czeladników rzemieślniczych ustanowionych, odbyło się dnia 19 lipca w zabudowaniu stowarzyszenia katolickiej czeladzi rzemieślniczej. Biorących udział było 551. Gdy już wszyscy byli zgromadzeni rozpoczęła komisja odczytywać nazwiska towarzyszy. Niektórzy członkowie użalali się na to, że przewodniczący stow. katolickiego ks. Odelgiewicz, po przeczytaniu nazwiska wywoływał głośno „ta chodź tu! Pokaż się!“ Jak wiadomo bowiem między towarzyszami rękodzielników, są ludzie starsi, ojcowie rodzin i zasługują sobie zawsze, jako ludzie pracy na uszanowanie.

Po odczytaniu nazwisk przemówił ks. Odelgiewicz, że każdy z wygrywających będzie musiał zapłacić za zużycie lokalu i że po pieniądze następnego dnia udawać się mają wygrywający do niego. Potem prosił o głos p. Chychliński jeden z losujących, a gdy mu go komisya udzieliła, przemówił mniej więcej w ten sposób: Przepraszam szanowną komisyę, że muszę wystąpić przeciw przemowie ks. Odelgiewicza, chociaż jego osobę szanuję tak, jak i my wszyscy, bo wiemy, że się ks. przyczynił do założenia stowarzyszenia katolickiego dla dobra naszego. Ja jestem członkiem stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazdy“. Nasze stowarzyszenie miałoby sobie za zaszczyt, jeżeliby w swoim lokalu mogło przyjmować szanowną komisję i tylu zacnych naszych towarzyszów, a pewnie nie żądali byśmy wynagrodzenia. Jednakowoż każdy z wygrywających da jakąś część pieniędzy wygranych na stowarzyszenie katolickie, z dobrej woli, ale proszę szanowną komisję, aby nam dziś wygrane wypłacała i abyśmy nie musieli jutro po odebranie pieniędzy chodzić do ks. O.“

Potem przystąpiono do losowania.

Losy wygrywające wyciągnęli:

I. premium w kwocie 606 złr. w. a. Marcin Amałowicz czeladnik szewski, urodzony we Lwowie w 1837 r.

II. premium w kwocie 505 złr. w. a. Michał Szymański, czeladnik szewski, urodzony we Lwowie w 1830 r.

III. premium w kwocie 404 złr. w. a. Jan Śliwiński, czeladnik rękawicznicki, urodzony we Lwowie w 1813 r.

IV. premium w kwocie 303 złr. w. a. Florjan Mikusiński, czeladnik krawiecki, urodzony w Tuchowie w 1839 r.

Komisja wypłaciła wszystkim pieniądze na miejscu.

W przyszłym roku będzie zapewne losowanie, albo w „Gwieździe“, która liczy więcej członków, albo, coby było bardzo stosownem w ratuszu.

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie. Dnia 11 b. m. wypadła trzystoletnia rocznica unii lubelskiej. Przed trzystu laty zawarli ją równi, z równymi; Polacy wolni, z wolnymi Litwinami. Do unii wówczas przystąpili Litwini z Rusinami i tym sposobem powstał związek trzech narodów. co jak skała stał twardo odbijając wszelkie napaści. Wpadli Moskale na litewską ziemię, idą Polacy podpierać Litwinów i biją razem carskie wojska, a Rusini wpadają w kraj moskiewski, ogniem i mieczem mszczą się za krzywdy wyrządzone braciom Litwinom. Daleko i szeroko rozlega się echo szabel ruskich po moskiewskim kraju, aż pod stolicą Moskwą biją łuny zapalonych wiosek, car patrzy ze swego pałacu, płacze ze złości i z tchurzostwa, a poradzić nie może, uchyla czoło przed unią trzech bratnich dłoni i prosi o pokój. — Wpadli Turcy na zadumane pola Rusinów. Pod kopytami ich zboże się sypie, wsie zamieniają się w dym i popioły, a krasne ruskie dziewczęta dostają się barbarzyńcom w niewolę. To wojny początek; nie długo gospodarował ciężki wróg na cudzym łanie. Jak orły lecą Polacy. Pierś w stal okuta błyszczy od słońca. a pod żelazem niecierpliwie uderza odważne, lackie serce. Jak ptaki wpadają na Turka, Rusini z boku uderzą, wróg miesza się, ginie, niedobitki uciekają do domów. Nic nie sprawiła złość turecka połączonym braciom. Górą równi, z równymi Polacy i Rusini! — Uderzył Niemiec na lackie kraje, niemiecka stopa niegodnie depce ziemię Mazurów. Lachy stanęli do boju, za Lachami Rusini i Litwa. Tysiące trupów nieprzyjacielskich legło na bojowisku, książęta niemieccy idą w polską niewolę, bo bracia razem walczyli, bo trzy wolne narody wspólnej bronią wolności. Zaczepisz jednego, trzech staje do boju, obrazisz jednego, trzy zaświeciły pałasze nad głową wroga. Jakby do taktu uderzają serca trzech narodów w radości pieśnią, w smutku westchniem. Wolność dla wszystkich wspólnie kwitnęła, dla wszystkich razem opadła i wszystkim trzem u nóg ciężkie brzęczą kajdany i wszystkim trzem z daleka wspólne świeci zmartwychwstanie. — Więc słusznie naród uczcił rocznicę owej świętej zgody. Spędzono nas z szerokiego gościńca politycznego bytu, nie grzmiały działa wiwaty, ale modlitwa po świątyniach płynęła do Boga, i pierś wzbierała uczuciem. Po całej Polsce i po za granicą gdzie tylko żyją dzieci trzech połączonych narodów obchodzono wielkie święto połączenia. We Lwowie obchodzono nabożeństwem i sypaniem kopca pamiątkowego. Założono kamień węgielny na którym był napis „Wolni z wolnymi, równi z równymi, herby Polski Rusi i Litwy i daty. Pierwszy wysypał poseł Smolka ziemię na kamień. Z Paryża przysłała emigracya duże medale pamiątkowe, które także złożono na kamieniu węgielnym. Delegat emigracyi przywiózł oprócz tego ziemię z grobów najznakomitszych rodaków pochowanych w francuzkim kraju. P. Zagórski przyniósł ziemię z pod Sołowijówki z Ukrainy, gdzie podczas ostatniego powstania, złożyli powstańcy broń przed chłopami, bo nie chcieli, aby ten lud ginął za którego wolność się biją. Przez cały dzień nadsyłano na ręce p. Smolki z różnych stron telegrafy, z kraju i zagranicy. Z Francyi i z Ameryki, ze Szląska i z Prus królewskich. Wieczorem było miasto iluminowane. Transparenty „Gwiazdy“ ogólne zyskały pochwały. Kopiec sypią co dnia od godziny szóstej z rana do ciemnego wieczora. Mężczyźni i kobiety pracują wspólnie, a nawet dzieci noszą ziemię chusteczkami i malutkimi taczkami. Jak na drożdżach rośnie góra wiekom na świadectwo, jak umiemy czcić i upamiętniać święto połączenia trzech bratnich narodów.

Nr. 1. Rękodzielnika wyczerpany, gdy się zbierze większa liczba abonentów, zrobimy drugi nakład i roześlemy komu należy.

Nr. 17. wyjdzie dnia 5. Września 1869.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **Piotr Zbrożek**. Czcionkami drukarni „Dzien. lw.“ Dr. H. Jasieńskiego.